Nr. 201. We Lwowie — Sobota dnia 2 Września 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie **w dwóch wydaniach:** dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.

Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe. BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie Administracya *Gaz. Nar.* ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep) księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 12 tudzież „Biuro dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Pont-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2, A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6, H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jeden szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Od wydawnictwa.

Żydowscy radykaliści.

VIII.

Lwów d. 1. września.

(Nasi żydzi „niemieccy".)

Najwstrętniejszym, i śmiało rzec można, najpodlejszym gatunkiem żydów u nas są t. zw. niemieccy żydzi. Są to zazwyczaj wielcy panowie: bankierzy, adwokaci, właściciele dóbr, kupcy znaczni i t. p. Jeżdżą powozami, mieszkają wspaniale, i zaufani w bogactwo swoje, z góry patrzą na świat cały. A jednak — nędzny chałatowiec, który z rodziną w poniewierce i w brudzie przebywa życie z dnia na dzień, prawie nie znając innego pożywienia jak mączne potrawy, i innej do nich przyprawy, jak surową rzepę i cebulę — ale święcie dochowujący tego, co uznaje za prawo, chociażby był lichwiarzem i w ogóle nie bardzo skrupulatnym w interesach z „gojami", stoi przecież moralnie bez porównania wyżej, jak nasz „niemiecki żyd". Taki starowierzec żyje bowiem według prawa, ma sumienie, robi tylko to, co święte dla niego ustawy religijne i narodowe uznają za dozwolone.

O całe niebo różni się od niemieckiego żyda nowomodny narodowiec żydowski, gdyż on jest przynajmniej szczerym żydem, a komu jest wrogiem, jest dla niego wrogiem otwartym. Uczciwszym od każdego niemieckiego żyda w naszym kraju jest także najgorszy z pomiędzy „Polaków mojżeszowego wyznania" — mianowicie taki nawet, którego polskość byłaby bardzo powierzchowną i nieszczerą — gdyż taki żyd zachowuje przynajmniej pewne pozory honorowego uznania jakichś obowiązków względem kraju, który gościnnie i życzliwie przyjął jego ojców, i od tylu a tylu pokoleń żywi jego i jego przodków: on przynajmniej w zasadzie poczuwa się do pewnej solidarności ze współmieszkańcami kraju rodzinnego.

Ale dla takiego żyda, który u nas jest „niemieckim żydem", nie ma żadnego prawa, nie ma nic świętego, nie uznaje on żadnych zobowiązań moralnych, krom względów na swoje osobiste zyski pieniężne. Z ustaw swoich narodowych przyjmuje tylko to, co uwalnia go od wszelakich skrupułów w wyzysku tej ludności, w pośród której żyje.

„Polak mojżeszowego wyznania" ma przecież jakąś ambicyę szlachetną, ażeby zachować prawa obywatela, nie chce on być wykluczonym z towarzystwa miejscowego i od służby publicznej; z tego czy z owego powodu, ale dość, że uznaje się synem tej ziemi, w której urodził się. Lecz z jakiej racyi — u licha, żyd polski ma uchodzić za Niemca?... Czy może czyni on to z miłości dla niemieckich ideałów narodowych, czy tęskni z tutejszej „Pół-Azyi" do ojczyzny „kultury i dobrych obyczajów" germańskich?

Co jego właściwie wiąże z Niemcami? Z pewnością nie uczciwe poczucie jakiejkolwiek wspólności duchowej z narodem niemieckim, żadna pobudka honorowa, z prawego pochodząca źródła — tylko znowu brudna spekulacya na wyzysk. Niemieckość ma dla żydów naszych tyle chyba wartości, o ile ułatwia im eksploatacyę kraju rodzinnego dla swoich pożytków prywatnych; opierają się zaś o Wiedeń dlatego, aby zawisłość naszą polityczną, administracyjną i ekonomiczną od Wiednia tem łatwiej dla siebie wyzyskiwać: Wiedeń służy im w tym wypadku za ów punkt Archimedesowy, w którym szukają oparcia, ażeby kraj nasz ruszyć z przyrodzonych jego posad — tak, jak znowu poznańscy żydzi są zajadlejszymi germanizatorami niż najbardziej zaciekły zwolennik teoryj Bismarka i Hartmana a Niemiec rodowity, i tak samo ciężą tamtejsi nibyto zniemczali żydzi ku Berlinowi, jak nasi galicyjscy kandydaci na Rothschildów ciążą ku Wiedniowi.

Każdy krok, każde słowo t. z. „niemieckiego" żyda w Galicyi jest podłem oszukaństwem, jest bezczelnym blichtrem. Za Józefa II. poprzybierali niemieckie nazwiska, aby wobec biurokracyi niemieckiej, świeżo tu nasłanej, przedstawić się jako „jedyny znaleziony w kraju tubylczy żywioł niemiecki"; przybierają także z niemiecka brzmiące chrześcijańskie imiona tak, jak się okleja sfałszowany towar kłamliwą etykietą dobrze renomowanej firmy i dwa i trzy razy; wyróżniają się ubiorem i trybem życia od swoich braci, gdyż mają w tem swoją dumę, aby nie wyglądać na „polskiego żyda"; szabasu nie święcą, drwią z rabinów, lekceważą tradycye i obyczaje żydowskie, gdyż dla nich istnieje jedna tylko świętość: złoty cielec; to wszystko, co ich otacza jest dla nich obcem i obojętnem, o ile nie jest geszeftem, a niemiecki język i niemiecką kulturę i cały kram rzekomego „libelizmu", cenią także tylko jako paszport do świątnicy wielkich geszeftów. Innego patryotyzmu, innych ideałów nie znają!

Nasi żydzi niemieccy zorganizowani są w stronnictwo za pośrednictwem stowarzyszenia *Szomer Israel* („Ochroną Izraela"), które we Lwowie zastępuje filię kosmopolitycznej *Alliance Israélite* i utrzymuje swój własny organ, obchodzący w tym roku ćwierćwiekowy jubileusz istnienia, p. t. *„Der Israelit"*. Szomeryanie odgrywali wielką rolę w okresie organizowania się autonomii w naszym kraju, działając zawsze w duchu centralizmu i germanizacyi — ale o tyle tylko, o ile to było im potrzebnem do umocnienia separatyzmu społecznego żydów w naszym kraju. Ostatnią ich akcyą polityczną był sojusz (dotychczas pielęgnowany przez korespondenta lwowskiego *Neue freie Presse*) z moskalofilami, dla wbicia klina Polakom przy pierwszych bezpośrednich wyborach posłów do Rady państwa na podstawie lasserowskiej nowelli wyborczej. Potem zaś, gdy Polacy zaczęli sobie wyrabiać powoli silniejsze stanowisko we Wiedniu, i stali się w Austryi siłą, *Szomer Israel* przycupnął, i dobrowolnie ustąpił głosu ze względów oportunistycznych po polsku mówiącym żydom. Nawet sam prezes *Szomer Israela* udaje teraz w Kole polskiem i w Radzie miejskiej lwowskiej — z lekka, od niechcenia Polaka mojżeszowego wyznania. Nu, co ma robić! Tym zaś nader prostym sposobem osiągnęli *Szomeryanie* to, że jak powiada dr. Salz w swojej broszurze p. t.: „Jakim powinien być stosunek żydów do Polaków" (str. 11) „Polacy o nich teraz się nie troszczą".

Szomer Israel jednak przycichnął, ale on żyje i czuwa. Oparty zaś o cały złoty internacynał, nic a nic nie traci na sile. I jeżeli Polacy na niemieckich żydów nie zwracają teraz uwagi, czynią to li dlatego, iż — jak im to słusznie wytyka żydowski pisarz: „lubią być okłamywanymi" — a nawet jeszcze „dobrze za to płacą"...

Teofil Merunowicz.

KORESPONDENCYE.

Berlin 30. sierpnia.

(Rozgoryczenie w Niemczech. — Kwestya podróży cara do Danii. — Wojna cłowa. — Niezadowolenie z francuskich postępów).

W Niemczech panuje niezwykłe rozgoryczenie na Rosyę. Car w swoim rozkazie dziennym w Libawie, motywował konieczność fortyfikowania portów Bałtyku, niebezpieczeństwem grożącem od floty wrogiego narodu. Otóż trudno inaczej tłumaczyć słowa cara, jak że skierowane one są wprost przeciw Niemcom. Do takich wycieczek przyzwyczajono się jednak już w latach ostatnich. Nie robiłyby one zbyt wielkiego wrażenia i nie psułyby leniwej krwi pruskich publicystów, gdyby równocześnie z temi enuncyacyami nie pojawiły się i inne wiadomości, świadczące o naprężeniu stosunków niemiecko-rosyjskich.

Przed niedawnym czasem doniosły półurzędowe pisma, że cesarz Wilhelm pojedzie do Danii podczas pobytu tam cara i osobiście zniesie się z samodzierzcą sąsiedniego państwa. Do spotkania tego przywiązywano bardzo wielkie znaczenie. Wiedziano wprawdzie, że nawet najserdeczniejsza dziś przyjaźń dwóch monarchów nie może obalić wrogiego systemu emulacyi i zawiści ich narodów i państw, że polityka rosyjska nie zostanie wykolejoną ze swego toru, którego celem Carogród i Indye a niemiecka dyplomacya nie rozprzęgnie się w swej tendencyi przewodzenia zachodniej i środkowej Europie — ale w czasach, gdy utrzymanie pokoju na rok lub na dwa jest sławionym tryumfem tego lub owego męża stanu, przyjazne spotkanie się dwóch monarchów, od których ten pokój w bardzo wielkiej mierze zawisł, uważać można było za zdarzenie bardzo szczęśliwe. Jakoż sławiono w niemieckich pismach umiarkowanie cesarza Wilhelma i jego dyplomatyczną zdolność, która nakazywała mu bez oglądania się na wszelkie względy, jechać do Danii. Spodziewano się, że osobiste zetknięcie się monarchów wpłynie też pomyślnie na załagodzenie sporów ekonomicznych.

Tymczasem z Rosyi nadchodziły wiadomości nie bardzo uspokajające.

Publicystyka w Petersburgu święciła tryumf francuskich wyborów z wyraźnem zaznaczeniem podniesienia się sił wroga Niemiec, car w Libawie mówił o wojnie z wrogami na Bałtyku, minister Witte w nielitościwy sposób odsłonił cały egoizm niemieckiej polityki handlowej i dość jasno dał do zrozumienia w swej przemowie, wygłoszonej w Niżnym Nowogrodzie, że drogą dotychczasową Niemcy nie dojdą do celu, a wreszcie pisma rosyjskie unisono piszą o oswobodzeniu Rosyi z pod jarzma niemieckiego. Wśród takich okoliczności pierwotny plan cesarza Wilhelma udania się do Kopenhagi został zaniechany i pisma niemieckie, które wprzód pochwalały podróż tę, jako środek zbliżenia się monarchów, odmawiają wszelkiego znaczenia jej zaniechaniu a nawet starają się dowieść, że cesarz w ogóle nie miał zamiaru do Danii się udawać.

Walka więc słowa będzie dalej prowadzona, albo skończy się ustępstwami Niemiec. Chwilowo zapasy Ameryki bardzo wielkie i bardzo tanio ofiarowane nie dają uczuć w Niemczech skutku tej wojny. Po dokonanem atoli zniesieniu bilu srebrnego, gdy upadną hasła służące dziś spekulacyi londyńskiej i niemieckiej do obniżenia wartości papierów i pieniędzy amerykańskich, gdy potrzeba złota w Ameryce mniejszą się stanie, cena zboża amerykańskiego pójdzie w górę. Już i dziś czuć pewne wzmocnienie się cen. Na Podolu rosyjskiem i na Ukrainie — jak donoszą do tutejszych giełdowych organów — producenci, uzyskawszy znaczne zaliczki, ociągają się ze sprzedażą; nadto występują austryaccy kupcy zboża i płacą stosunkowo dobre ceny w porównaniu z kupcami zachodniej Europy. Rosyjski rząd wszystkie możliwe ułatwienia zadekretował dla handlu zbożowego, wypłacać każe zaliczki, obniżył taryfy, rozszerzać daje tory żelazne, a na granicy w Podwołoczyskach mają być pomnożone magazyny. Słowem, Niemcy widzą i rozumieją codzień lepiej, że jeśli kto szkodę odniesie z wojny cłowej, to w pierwszym rzędzie oni sami, płacąc drogo za chleb i tracąc rynek zbytu dla swoich towarów.

Nie lepiej wiedzie się niemieckim dezyderatom na granicy zachodniej. — Francya nietylko nie zawikłała się w żaden spór z Włochami, ale dzięki czczym demonstracyom włoskich szowinistów przed konzulatami generalnemi i ambasadą, otrzymała jeszcze zapewnienie, że uliczni politycy zostaną ukarani — sama zaś ograniczyła się do zarządzenia śledztwa, którego wynikiem ostatecznym było skazanie 6 robotników z Aigues Mortes na 1—6 miesięcy więzienia. Stosunek włosko-francuski od lat już naprężony, nie wiele więcej może ucierpieć; natomiast niemieckie pisma przedwczesnem hałasowaniem zwróciły uwagę Francyi na śmiertelną nienawiść, jaką republikę prześladuje „zjednoczony" naród.

Popamiętają to w Paryżu a tymczasem zbierają się do wypędzenia z kraju wszystkich obcych mieszkańców, na których ciąży jakieś większe przestępstwo. Francya gości blisko $1^1/_2$ miliona obcych przybyszów, ma więc prawo dając tak ogromnej liczbie ludzi przytułek, pracę i zarobek, chronić się przed anarchistami, złodziejami i zawadyakami.

Przejście ustawy odnośnej nie ulega wątpliwości, a Francyi przysłużyły się w tem Niemcy swoją bezdennie głupią nienawiścią.

A. B.

Londyn 2. sierpnia.

(Ruchome uniwersytety w Anglii.)

Nawet gdy sprawy polityczne nie przedstawiają żywszego interesu, gdy piśmiennictwo albo sztuka letnią zapadły drzemkę, znajduje się zawsze wśród społeczeństwa angielskiego ta lub owa żywotna kwestya, z którą oddalonych czytelników poznajomić nie zawadzi. Jedna z takich jest bardzo interesująca a mało znana i niedostatecznie ceniona sprawa decentralizacyi wyższej oświaty uniwersyteckiej.

Jak wiadomo właściwa Anglia posiada tylko dwa uniwersytety: w Oxford i w Cambridge. Uniwersytet londyński rozdaje wprawdzie dyplomy i egzaminuje studentów, ale dotąd katedr wykładowych nie posiada. Jest tedy niezaprzeczonem, że liczba najwyższych naukowych instytucyj nie odpowiada potrzebom kraju szczególniej obecnie, gdy całe zastępy nowo do szerszego życia powołanych warstw towarzyskich tej wyższej oświaty domagać się zaczynają. Państwo w Anglii ani chce, ani może nowe uniwersytety zakładać, od bogatych a filantropijnych obywateli nie jedno z większych miast prowincyonalnych otrzymuje znakomite kolegia jak np. kolegium Owena, — ale o prawdziwym uniwersytecie mowy być nie może.

Praktyczne społeczeństwo angielskie jednakowoż poradziło sobie. Uniwersytety same ulegając naciskowi opinii publicznej, pragnąc obmyć się z zarzutu, że monopolizują wiedzę na rzecz klas bogatych i uprzywilejowanych, uczyniły krok ważny, wytwarzając w swem łonie komitety, organizujące objazdowe wykłady po kraju. Znoszą się one z miejscowemi municypalnemi władzami albo radami hrabstw i delegują żądanego profesora, wybieranego z pośród swych luminarzy naukowych, albo lektorów i *fellows*. Cała przestrzeń kraju została podzielona na trzy rewiry, należące do Oxfordu, Cambridge i Londynu i żadna miejscowość, żadne większe zbiorowisko nie może już żalić się na brak uniwersyteckiej oświaty, bo doprowadzona być może ona do niego natychmiast. Uniwersytety płacą wykładającym z własnych funduszów po 45 funtów za dwanaście lekcyj, stanowiących kurs kwartalny i po 20 funtów dodatkowych na koszta podróży itd. Studenci płacą wpisowego za kurs wykładów od 3 do 5 szylingów. Ponieważ jest wielu bezpłatnych, uniwersytety dokładają ze swych funduszów znaczne nieraz sumy na ten cel: w ostatnim roku wydały 23.000 funt. szterl. Ale uniwersytety przewidują, iż niezadługo nietylko nie będą ponosić strat pieniężnych, ale przeciwnie będą mogły otrzymane zwyżki obracać na cele wyższej oświaty.

Przez sześć miesięcy zimowych ma tedy wiele znaczniejszych a nawet i mniejszych miast angielskich regularne i systematyczne wykłady uniwersyteckie. A nie trzeba brać ich za pospolite publiczne odczyty; nie mają one nic z tą instytucyą wspólnego. Profesor wysłany przez uniwersytet ogłasza w drukowanej broszurze plan i treść swego kursu, traktuje monograficznie obrany przedmiot, przywozi z sobą bibliotekę, z której jako z pomocniczego źródła, słuchacze korzystać mogą. Po godzinie publicznego wykładu, poświęca drugą na rodzaj seminaryum, gdzie wyborowi studenci i specyaliści pracują szczegółowo pod jego kierunkiem. Odpowiada on co lekcyę na piśmiennie stawiane mu pytania i zawiązuje osobiste stosunki z wyborowemi jednostkami. Po przesłuchaniu i opracowaniu kursu, każdy student ma prawo przystąpić do egzaminu — do którego uniwersytet deleguje egzaminatora *ad hoc* — i otrzymuje świadectwo odpowiednie. W razie przeniesienia się do uniwersytetu owo świadectwo posłużyć może jako dowód, że student już części kursu wysłuchał.

Ale na tem jeszcze nie koniec. — W czasie wakacyj uniwersytety otwierają dla studentów owych pomocniczych kursów na sześć tygodni swoje naukowe zbiory i miewają dla nich szczegółowe wykłady, podzielone na dwa kursy. W ten sposób przygotowują one sobie całe grono wyborowych studentów i przyszłych adeptów. Nagrody i stypendya uwieńczają najbardziej się odznaczających.

Instytucye uruchomienia uniwersytetów znajdują się dopiero w pierwszem rozwojowem stadyum i dopiero od ośmiu lat działać organicznie poczęły. Jaki jest ich rozkwit, świadczą poprostu dwie cyfry następujące: w ostatnim roku było wykładów 429 a uczęszczało na nie 60 tysięcy słuchaczów. Istotna rewolucya odbywa się w prowincyonalnych miastach angielskich. Zaczynają rywalizować ze sobą co do otwierania kursów. Wielki udział biorą w nich kobiety; cała warstwa elementarnych nauczycieli garnie się do nich gorliwie; ale najwięcej zasługuje na uznanie fakt, że ludność robotnicza zagustowała w nich na dobre. W takich ogniskach jak Newcastle, Bristol, Leeds, Halifax etc. wykłady nauk ścisłych, geologii, nawet astronomii licznych mają słuchaczów z tych warstw społecznych; ekonomia polityczna jest także ciągle żądaną; literatura i historya mniej za to przypadają do smaku tym, którzy na wiedzę zapatrują się z utylitarnego stanowiska. Ale to dopiero początek, dopiero brzask bogatego w następstwa umysłowego ruchu. Potrzeba było czasu, ażeby o istnieniu tej organizacyi dowiedział się ogół; potrzeba było dalej doświadczenia, ażeby jej wartość oceniona została jak należy. Obecnie nowicyat skończony. Uwaga kraju została rozbudzona, filantropowie i skarb publiczny nie odmówią zasiłku objazdowym kursom. Przedstawia się świetna perspektywa dla przyszłości wyższej oświaty w Anglii.

40

Rodzina wyklętych.

Szkic powieściowy

nakreślony przez autora

„KOLIZYI OBOWIĄZKÓW".

(Ciąg dalszy.)

— Ja nie prowadzę wojny na p. Słonimskiego, ale na co on wziął tego pana rządzcę? Jakby ja był chciał, żeby p. Słonimski przepadł na nędzę, to jabym był jemu nie pomagał w kłopotach, to ja bym był jego zdusił jedną ręką. P. Jerzy jest dobry człowiek, tylko na co on słucha złe rady?

— Jeżeli pan mając miliony, chcesz zarobić, czemuż pan się dziwi, że i p. Słonimskiemu to nie jest obojętne?

— Zarobić? Co mi to za zarobek! Ja ten interes potrzebował, bo przy tem miało utrzymanie dużo żydków, to był ich interes. Ja się nie dziwił, że p. Jerzy chce korzystać, ale czemu on szedł na nasz interes, czemu on go nam wydzierał z rąk? A jak potem ja, com tyle razy jemu pomagał, posyłał do niego i ofiarował jemu ładne odstępne, to on nie chciał słuchać ani gadać, bo on chciał „wojnę ekonomiczną z obcym żywiołem"; a jak ja posyłał do niego, żeby my szli do spółki, to on nie chciał, to on mnie wyśmiał i wyszydził, bo p. Słonimski z żydami nie robi spółki! Byłby miał robotniki tanie, byłby miał na siano dobre kupcy, byłby nie miał kłopotu, ale nie chciał, bo go podbuntował ten pan rządzca. — O! pewnie to wstyd iść do spółki z Kubokiem, ze żydem!

— To niesłuszne co pan mówi. Pan wiesz, że w Słonimskich rodzie nigdy tak nie myśleli i nie robili, nawet w czasach, kiedy żydzi na piasku pływać musieli. Opowiem p. Kubokowi jedną prawdziwą historyę: Na zamku, tam, co nad rzeką jeszcze teraz stoi, mieszkał pan możny, kniaziem zwali go wszyscy ludzie, a pan to był wielkiego rodu i wielkiego serca. Razu pewnego jechaliśmy całym dworem przez miasteczko; kozaki na koniach pędzili przed kolasą robiąc miejsce i spędzając z drogi lud i żydostwo. Nagle tłum zrobił się straszny, kozaki nie mogli go spędzić, drogę zaległo mnóstwo ludzi, krzyk był okropny. Kozak najechał dziecko, a dziecko było żydowskie. Ćma narodu wystąpiła, tłum i zbiegowisko robiło się coraz większe, ulica cała zrobiła się czarna i zaroiła jak mrowiem poszóstną karetą, ani nawrócić, ani objechać nie było można. Darmo krzyczał kozak z siodłowego, darmo rozpędzali hajduki i kozaki nahajkami, kareta stanęła, ludzie zatrzymali konie, wojewoda dojrzał zbiegowisko i kazał nieść dziecko do siebie. Podnieśli je zemdlone ze skrwawionego bruku, z rozwaloną głową, ze skórą zdartą od czoła aż do karku, a z pod skóry widać było białe kości czaszki. Straszny ten widok nie był na pańskie oczy, ja go mam jeszcze dziś na pamięci.. Lat temu z górą minęło pięćdziesiąt, a ja do dziś pamiętam wyniosłą postać wojewody, oczy piorunujące z pod brwi siwych i gęstych, jak z pod krzaków ciernistego głogu. Wysiadł z kolasy i takim głosem krzyknął:

— Co jest? że cisza zaległa w tłumie.

Na dworze wszyscy wiedzieli, że najlepiej z miejsca wyznać prawdę, bo kłamstwo straszliwie karał.

— Kniaziu — zawołał winowajca, padając jak czapka do nóg wojewody wprost z konia — bachor żydowski nie ustąpił z drogi.

— Bachor, nie bachor, człowiek, dziecko. Nie wart jesteś konia, jak nie umiesz jeździć; deresza na rękę, a ty paszoł piechotą, zameldauj się u atamana a potem krowy paść!

Taki rozkaz wart był pięćdziesiąt nahajów, i pewnie kozaka nie minęły. Dziecko położyli obok pana na jedwabnych poduszkach w karecie, sprowadzono najlepszych doktorów i uratowano go... Kniaź wziął go w opiekę, dał go uczyć, ojciec dzieciaka miał do śmierci wsparcie, a chłopca obsypywał pieniądzmi. Taki to był pan; w ówczesnych już czasach nawet nad żydem miał zmiłowanie. Chłopak wyrósł zdrowo, prowadził szczęśliwie liczne interesa i spekulacye, a początek swojej fortuny zawdzięczał przypadkowi, który mu sprowadził łaskę kniazia.

Czy dziecko wiedziało o tem wszystkiem, nie wiem, jedna tylko została mu z tego pamiątka: szeroka blizna na czole i łysina... Czy pan znał to dziecko?

Stary Kubok siedział w fotelu zamyślony patrząc przed siebie, jak gdyby przed oczami duszy jego zamglone jakieś przesuwały się obrazy. Nagle chwycił się za czoło, zsunął aksamitną jarmurkę i kościstemi palcami na widną jeszcze bliznę wskazując, wołał:

— To ja! tak jest, to ja jestem! a ja wam, Bartłomieju więcej powiem: kniaź wołał często na zamek mojego starego ojca, i często z nim długo gadał, i często dawał mu zarobek i ludzkie słowo, tak jest poczciwe, ludzkie słowo dla mego, starego siwego ojca, co nie był szlachcic ani wielki pan. Nie kazał jemu nigdy na piasku pływać i zawsze do niego mówił: Jankiel, co tam robi twój chłopiec? Tak jest, tak było! prawda jest!

— I dlatego dziś, kiedy pan teraz stałeś się tak bogaty i tak potężny jak niegdyś był kniaź na Słonimiu to prześladujesz jego wnuka, każesz mu na piasku nurka pokazywać i nie dajesz zjeść w spokoju kawałek czarnego chleba, mając sam białe kołacze z ręki jego rodzonego dziada. To jest wasz zakon, to wasza religia, to wasze prawo, to jest wasze oko za oko, i ząb za ząb!

— Coś pan powiedział? pan Bartłomiej, co pan gadasz, to nie jest prawda!! — zawołał Kubok przystępując bliżej do starego sługi — ja nie niszczę p. Jerzego, ja jemu nie zabieram chleba, ja z nim nie wojuję. Czy ja jemu przeszkadzał żniwo robić? czy on nie miał żeńców wiele chciał, czy ja się mieszał do tego? Nie, a dlaczego? bo żniwo to nie mój interes. Czy ja jemu popsuł asekuracye, czy ja zakazał żydkom, aby u niego się zabezpieczali? Nie, a dlaczego? bo to nie mój interes. Ja potrzebuję powiedzieć jedno słowo, a nie będzie ani jednego asekuranta u p. Jerzego, tak jak nie kupił ani jeden bochenek chleba. On mnie zepsuł do siana, ja jemu psuję siano, bo to jest kupiecka polityka. Mnie żal p Słonimskiego, mnie bardzo żal, bo co on winien? nie, czy to jego głowa? nie, czy to jego robota? nie, czy to jego pomysł? nie. Od tego wszystkiego jest macher ten pan rządzca, on robi ekonomiczną wojnę, on kazał p. Słonimskiemu zrobić ten interes, on odebrał żydom zarobek, on nie kazał mnie do spółki przyjąć, bo on mówi, że siano to dobry interes; a ja pokażę, że siano to jest dla p. Słonimskiego zły interes, aby pan rządzca nie miał apetyt na tego chleba, co go drugi ma w ręku. On powiada, że wziął siano aby chłopów wykupić z żydowskiej niewoli, cha, cha, cha! co on myśli, że takie wielkie rzeczy robią się za jedną kopicę siana? to nie takie głowy jak on myślą nad tem i rozum im usycha, nie takie antisemity były przed nim i nic nie zrobiły; bo to co się spletło przez kilka wieków, nie rozplecie jeden taki pan od asekuracyi, choćby zadzierżawił łąki w Słonimiu.

(C. d. n.)

Nowy rosyjski port wojenny.

Lwów d. 1. września.

Trzy lata bez przerwy trwa budowa nowego wojennego portu rosyjskiego w Libawie, a dopiero teraz, jadąc do swego teścia, króla duńskiego, car położył kamień węgielny. Zastanowiło to Niemców, i doszli do wniosku, że car chciał panslawistom swoim sprawić miłą niespodziankę, aby mu się nie naprzykrzali. I mają Niemcy słuszność, skoro, jak się dodatkowo dowiadujemy, burmistrz libawski, witając cara chlebem i solą, w krótkiej, juścić naprzód w porozumieniu z władzami ułożonej przemowie swojej, podniósł tę budowę jako dzieło ważne dla — Słowian. Co po libawskim porcie Czechom, Kroatom, Bułgarom, trudno zrozumieć — dość, że panslawiści rosyjscy cieszą się tym rzuconym przez cara kąskiem.

Mogliby się też Niemcy cieszyć swoją przenikliwością, gdyby nie rozkaz dzienny cara do floty, podnoszący znaczenie nowego portu. Jest to akt istotnie ciekawy, a opiewa dosłownie:

„Postanowiwszy przenieść stolicę państwa ku brzegom morskim, wielki założyciel rosyjskiej floty zbudował dla jej ochrony port kronsztadzki z twierdzą i rozkazał bronić ich do ostatniej kropli krwi. Zbadawszy jednakże, w czasie uporczywej walki o fińskie wybrzeża, uciążliwe niedogodności półrocznej bezczynności podczas zamarzania morza, uznał on za konieczne zjednoczyć morskie uzbrojenia na morzach niezamarzających i w tym celu podjął w bałtyckim porcie, byłym Rogerwiku, budowy wojenne, jak na czas ówczesny i środki rozporządzalne, rzeczywiście olbrzymie. Śmierć przerwała jego owocodajne zamiary, a następnie okoliczności nie dopuściły dokończenia rozpoczętego dzieła ani najdostojniejszej mej prababce cesarzowej Katarzynie II, ani w Bogu spoczywającym dziadowi i ojcu mojemu, którzy kochali flotę i troszczyli się o jej rozwój.

Obecnie mając na widoku **rozszerzenie międzynarodowych stosunków i umocnienie naszej morskiej siły na Wschodzie**, potrzeba portu na morzach nie zamarzających okazała się nam jeszcze gwałtowniejszą, niż przedtem; postanowiliśmy przeto zamiary naszego wielkiego przodka urzeczywistnić. Rozkazaliśmy zbudować dla bałtyckiej floty port na najbardziej odkrytej części pobrzeża w bliskości miasta Libawy, a położywszy w dniu dzisiejszym własną ręką kamień węgielny, powierzamy obronę nowej twierdzy morskiej bałtyckim marynarzom z zupełną pewnością, że pomni tylu zwycięstw, odniesionych na Bałtyku, pamiętni sławy Czesmy, Nawaryna i Petropawłowska, potrafią obronić od napadu brzegi naszego państwa, **potrafią zabezpieczyć fladze rosyjskiej spokojne władanie nad wodami** i w porę zjawią się wszędzie, gdzie tego godność rosyjskiego państwa będzie wymagała".

Rozkaz ten dzienny wskazuje, co właściwie sam car miał na celu, wyprawiając dopiero teraz uroczystość kamienia węgielnego w nowym porcie koło Libawy. Jest to przygrywka do rewizyty eskadry rosyjskiej za wizytę Francuzów w Kronsztadzie i do instalowania rosyjskich sił wojennych na morzu Śródziemnem. Okręty do tej rewizyty są już wyznaczone, sam nawet wielki admirał, w. ks. Aleksy ma niemi dowodzić, lecz jeśli cholera nie ustąpi z portów francuskich, przygrywka libawska pozostanie piosenką wiatru w pustyni.

Niemcy doskonale pojmują doniosłość budowy portu libawskiego, ale Rosya ma prawo budować u siebie porty gdzie i jakie się jej podoba — mogli więc tylko z gniewem fakt skonstatować. Natomiast srodze obruszył ich ton carskiego rozkazu dziennego. Uczucia Niemców doskonale odbija wolnomyślna *Vossische Ztg.* pisząc:

„Rosya zaznacza zawsze swoje pokojowe zamiary i stawia się na stanowisku jagnięcia, ściganego przez wilki. Z temi zapewnieniami nie bardzo zgadza się rozkaz, ogłaszający otwarcie nowego portu wojennego na morzu Bałtyckiem, nie zgadza się także utworzenie stałej floty na morzu Śródziemnem. Czyż ta flota także ma strzedz granic rosyjskich? Czyż na to nie wystarczy bardzo znaczna liczba statków wojennych na Czarnem morzu? Są to więc widoczne zbrojenia się na **Południu**, pozostające w związku ze zbrojeniami się na Północy: tam przeciwko Anglii i mocarstwom trójprzymierza, tu wyłącznie przeciwko Niemcom. Nawet najzacieklejsi panslawiści nie wierzą w to, aby Niemcy mogły kiedykolwiek prowadzić wojnę zaczepną przeciwko Rosyi; artykuły gazet rosyjskich o szowinistycznych nadziejach Niemców zdobycia prowincyj bałtyckich nie wytrzymują wcale krytyki. Przeciwnie zaś państwo niemieckie ma poważny powód uważać otwarcie libawskiego portu wojennego za otwartą rosyjską pogróżkę."

Lecz carski rozkaz dzienny odbił się stokrotnie w pismach rosyjskich. Organ panslawistów, a raczej panrussów moskiewskich, *Moskowskija Wiedomosti* jeszcze dokładniej niż car podnoszą znaczenie nowego portu i wręcz docięły Niemcom. *Mosk. Wied.* wywodzą, że Kronsztadt pozostanie tem, czem był dotąd, będzie bronił Petersburga, ale jest już za szczupły dla wzrastającej floty rosyjskiej, i znaczną część roku zamarzając, krępuje swobodę jej akcyi. Zamiast Libawy, można było wybrać Windawę, ale Libawa jest rosyjskim portem, najbardziej ku południowi na Bałtyku wysuniętym, i dlatego doskonale się nadaje do zajęcia tyłów obcym siłom morskim, któreby podczas zamarznięcia Kronsztadu chciały blokować porty i bombardować nadbałtyckie miasta rosyjskie.

Do roku — dodają *Mosk. Wied.* — Niemcy wykończą swój kanał między morzem Północnem a Bałtykiem (od ujścia Wezery ku Kielowi), a wtedy nietylko flota niemiecka, ale i floty państw z niemi sprzymierzonych będą mogły, z pominięciem przeszkód na Kategacie i Bełtach dostać się na Bałtyk. „Otóż — kończą *Mosk. Wied.* — libawski port wojenny wielce zredukuje strategiczną doniosłość kanału niemieckiego, w którym Niemcy tak wielkie pokładały nadzieje, że niektórzy szowiniści niemieccy o Bałtyku już jako o przyszłem morzu niemieckiem prawili. Kamień węgielny, położony w Libawie, będzie kamieniem grobowym dla szowinistycznych nadziei niemieckich."

Że Niemcy o tem marzyli, o co ich *Mosk. Wiedom* posądzają, to prawda. I tem bardziej dopiekł im artykuł organu panrussów moskiewskich. To już łotrowska nikczemność — wołają pisma berlińskie — imputować Niemcom, jakoby nosili się z zamiarem uderzenia na Rosyę, jak Szwedzi za czasów Piotra Wielkiego. I na dzisiaj, na jutro mają Niemcy słuszność — ale kto zaręczy za pojutrze?

Lecz jeżeli Niemcy grubo przeholowali, obwołując na przyszłość Bałtyk jako morze niemieckie, niemniej przeholował carski rozkaz dzienny, prawiąc o rosyjskiem władaniu nad wodami, tj. obwołując Bałtyk na przyszłość jako morze rosyjskie. Dumny jest carski rozkaz dzienny, godny tak wielkiego samodzierżcy jak Aleksander III., godny tak potężnego mocarstwa jak Rosya. Tylko że zaledwo car obwołał Bałtyk jako morze rosyjskie, a już się to morze zbuntowało przeciw carowi. Spadła okropna burza, i car musiał odwlec swój wyjazd z Libawy do Danii. Ostatecznie car na burzę rozgniewany, puścił się na morze, ale ujrzał się zmuszonym wrócić do Libawy.

Jest tam ktoś wyższy od cara i potężniejszy od Rosyi...

Charcot i hypnotyzerowie.

Śmierć dra Charcot'a, najznakomitszego z hypnotyzerów, zwraca uwagę na wszystkich innych uczniów jego lub towarzyszy. W historyi hypnotyzmu i hypnotyzerów zajmie Charcot jedno z miejsc naczelnych. Miał on w czasach dawnych swoich poprzedników, którzy liczyli tyluż zwolenników, co przeciwników; za życia miał Charcot współpracowników i wyznawców wielu; po śmierci zostawia on całą falangę spadkobierców, a z nich niektórzy przewyższają go wziętością, a nawet sławą. Ale nie należy zapominać, iż hypnotyzm w oczach ludzi poważnych zaczął przybierać kształty seryo od chwili, gdyż dr. Charcot w r. 1882-im przedstawił paryskiej Akademii nauk syntezę swoich badań w szpitalu Salpêtrière, dokonywanych od r. 1878. To właśnie odróżnia Charcot'a od innych współtowarzyszy, uczniów i wyznawców.

Starożytność osobliwym kultem otaczała *hypnotyzm. Kolegia kapłanów* w Memfis, w Babilonie lub na wyżynach Tybetu, świadome sztuki panowania, leczenia lub zabijania, miewały na swój użytek kohorty jasnowidzących; była to jedna z ciekawszych gałęzi „boskiej nauki", którą streszcza w sobie taumaturgia i hermetyzm. Ale sanktuarya świątyń ukrywały ściśle tajemnicę kultu, które w czasach obecnych udostępnione są całemu światu w klinikach wielkich szpitali.

Wieki średnie obfitują w zamawiaczy, w czarowników, w opętanych i w egzorcystów. Wszystko to są hypnotyzerowie i hypnotyzowani, jakkolwiek nazywają się inaczej. Od początku świata ludzkość dzieliła się na te dwie grupy. Tylko że w wiekach średnich, zamiast leczyć hydroterapią, powierzano tajemnice hypnotyzmu stosom, i ogniowi polecano leczenie histeryi. De Lancre, Bodin i w. inn. posyłali na stos kobiety i mężczyzn, których niezwykłe konwulsye odróżniały od otaczającego tłumu. Charcotowie wieków średnich wprowadzali na stosy męczeńskie swoich epileptyków i swoje hysteryczki, i często śmiercią w ogniu leczono od wszelkich dolegliwości doczesnych nietylko chorego, ale i lekarza zarazem. Chorego, że cierpiał, lekarza, że chorobę zdefiniował i wskazał.

I oto z czasem nowe powstają teorye. Oczy niektórych osobników mają przywilej szerzenia wkoło siebie miazmatów szkodliwych lub zbawiennych; pewne istnienia zwierzęce oddziaływają w taki lub owaki sposób na przesądne otoczenie. Jest to początek teoryi tajemniczego „fluidu", którą najjaskrawiej postawił w swojej nauce wiedeńczyk, Mesmer. Otoczony tłumem neuropatów, wierzących weń, jak w objawienie, doszedł on do tego, iż magnetyzował drzewa zwierzęta, rzeczy bezduszne.

Po nim przyszli ludzie, w których było nieco z szarlatanów, ale więcej ze zbawców ludzkości, a przynajmniej z istot, ogarniętych myślą wskazywania światu nowych punktów widzenia i nowych horyzontów. Zamiast pałeczki magnetyzera, zjawiły się pociągania rękami, patrzenie w oczy, „wypełnianie" pacyenta zdrowiem operatora lub też pozbawianie go szkodliwych dla organizmu fluidów, i jedna i druga strona wierzyła, i obu działo się z tem dobrze, boć nie pierwszy i nie ostatni Charcot wierzył w zasadę, iż wiara uzdrawia. Pod wpływem hypnotyzerów tej epoki organizacye duchowe tak niezwykłe zjawiały się, iż wprawiały w zdumienie świat cały; ludzie ci, pijani siłami kosmicznemi, spostrzegali przedmioty po przez ściany, z ogromnej odległości, widzieli oczyma duszy to, czego zwykły wzrok nie dosięgał, byli niejako łącznikami pomiędzy otaczającym nas światem zmysłów a niepochwytnym, lecz przewidywanym światem duchów.

Wreszcie przyszedł Braid, który zaprowadził nieco ładu w tym chaosie szarlataneryi, pomieszanej z nauką. Odepchnął on hypotezę fluidu, odrzucił metodę pociągnięć i spoglądania w oczy, i postawił na pierwszem miejscu swój lancet błyszczący, tak błyszczący, iż wpatrzeni weń nerwowi wpadali w katalepsyę. Manipulacya, podobna do tej, dzięki której Cagliostro zniewalał chłopców do czytania przyszłości w karafkach z wodą. Tak. Korek od karafki stworzył „braidyzm", t. zn. już hypnotyzm. Ksiądz Faria, również nie uznający już fluidu, mawiał swoim pacyentom: „Spijcie!" i spali. Suggestya zaczęła sobie wyrabiać prawo obywatelstwa w nauce.

Faria jest ojcem szkoły z Nancy, gdy Braid wyszedł ze szkoły paryskiej. Charcot, który tyle lat spędził na badaniach nad hysteryczkami, wystudyował na nich wielką hypnozę. Mało troszczył się on o uzdrawianie pacyentek, ale nikt tak, jak on, nie umiał wywoływać ataków, potrzebnych w danej chwili do doświadczeń. Przeciwnie, dr. Bernheim, dr. Liebaut z Nancy przez suggestyę, przez słowo, przez działanie woli starali się o wytworzenie u chorych takiego stanu, któryby był najodpowiedniejszym do leczenia. To też polemiki pomiędzy Salpetrière a Nancy były na porządku dziennym. Do specyalistów należy orzeczenie, kto więcej, Bernheim czy Charcot, na wdzięczność ludzkości cierpiącej zasłużył.

W czasie tych polemik w szpitalu Charité dr. Luys starał się wpływać na hysteryczki lekarstwami z odległości. Wynalazek to ogromny, jeżeli oparty na pewnych danych, boć w ten sposób możnaby uzdrawiać ciało, nie trując go lekarstwami. Morfina, strychnina, bromek potasu, Bóg wie co zresztą zbliżane do zahypnotyzowanej kobiety sprawiały wrażenie radości i przestrachu. Podtrzymany i poprzedzony przez szkołę lekarską z Rochefort, dr. Luys tryumfował. Poddał swe twierdzenia, swoje medyum Esterkę i swoje flaszeczki badaniu komisyi, wybranej przez Akademię lekarską, gdzie doktorowie: Bergeron, Brouardel, Gariel, Dujardin, Beaumetz zasiadali pod przewodnictwem dra Herarda. Zdania były podzielone. Jedni twierdzili, że wywody dra Luysa są wspaniałe, inni, że są dziełem kaprysu i fantazyi. Dr. Luys nie dał za wygraną. Zaprotestował i oddał się pracy. Po paru latach przedstawił swoje doświadczenia nad przenoszeniem chorób. Metodę tę Charcot dopiero przewidywał.

W szpitalu Salpetriere nie brak ludzi, którzy obejmą spuściznę po Charcocie, że wymienimy tylko doktorów: **Edgara Berillona** lub **Baralluca**.

KRONIKA.

Lwów dnia 1 września.

Ze sfer notaryalnych. P. Karol Waniek, notaryusz w Żydaczowie, przenosi się do Komarna, gdzie z dniem 1. września rozpoczyna swe urzędowanie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Emil Polturak otwiera adwokacką kancelaryę w Żurawnie. W czasie swego długoletniego pobytu w pierwszych kancelaryach lwowskich zyskał sobie dr. Polturak sławę bardzo zdolnego prawnika i rzecznika wymownego a obrotnego.

Na nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich złożyli egzamin przed rządową komisyą we Lwowie pp.: Stanisław Cengler z Krakowa i Julian Jeuicki z Nowego Sącza obaj z odznaczeniem, Stanisław Dubelski z Tarnopola i Józef Krupski ze Złoczowa.

Ruch pociągów. Z powodu jesiennych manewrów będą celem umożliwienia ekspedycyi podróżnych i pakunków do i ze stacyi Radymno pociągi pospieszne Nr. 3 i 4 w czasie od 1. do włącznie 8. września br. na wspomnianej stacyi przystawać.

Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie donosi, że z dniem 1. września wstrzymany został z powodów sanitarnych bezpośredni kurs wozów osobowych między Wiedniem a Suczawą przy pociągach pospiesznych Nr. 1/301 i 302/2.

Zmiana własności. Dobra Swoszowice, znane ze skuteczności i siły swoich wód siarczanych, i zakład kąpielowy swoszowicki przeszły na własność p. Romana Silberbacha.

Dobra Stupnica z przyległościami w powiecie samborskim hr. Emilii Maryi Łosiowej przeszły na własność dr. Juliusza Nahlika za cenę 150.000 złr.

Święto żydowskie tj. Nowy rok przypada na dzień 11. bm. W czasie tego święta odbywa się po wszystkich miasteczkach zjazd z okolicznych wsi a nadto wędrówka żydów do rabinów-cudotwórców. Z powodu, że w kraju pojawiła się już w 10 powiatach cholera, — z powodu, że rząd zabrania w tym czasie wszystkich liczniejszych zebrań — w interesie zdrowotności kraju leży, aby i w tym wypadku rząd poczynił wszelkie środki ostrożności i przeszkodził gromadzeniu się izraelitów.

Powszechna wystawa krajowa. Pierwszy pociąg po zbudowanej umyślnie linii kolejowej, wiodącej od toru drogi czerniowieckiej (strażnica nr. 7 Lwów Sichów) na plac powszechnej Wystawy krajowej, przeszedł w dniu wczorajszym o godzinie 11 rano. Posuwająca się poważnie lokomotywa z 15 wagonami naładowanemi materyałem budowlanym przerznąwszy całe wzgórze wystawowe dotarła aż do stóp halli przemysłowej. Następny pociąg zapowiedziano na godzinę 5 po południu, w miarę potrzeby wszakże pociągi wyprawiane być mogą w bliższych odstępach czasu. Potężny ten środek komunikacyjny, nieodzowny przy obecnym stanie robót wystawowych wpłynął znakomicie na ożywienie placu.

Kandydatura. *Gaz. urzędnicza* donosi, że wśród urzędników powstała myśl postawienia przy wyborze do Rady państwa z m. Lwowa, kandydatury dr. Bron. **Łozińskiego**, emer. radcy namiestnictwa

Muzycy lwowscy Maurycy Wolfsthal i Franciszek Neuhauser udali się wczoraj w celach artystycznych w podróż do Wiednia.

Wielki festyn „Harmonii" przy łaskawym współudziale Tow. śpiew. „Echo" odbędzie się w niedzielę 3. września b. r. w ogrodzie Kiselki nad stawem.

P. Na kole z Warszawy do Lwowa. P. T., o którego wyjeździe z Warszawy donieśliśmy, podróż na „kole" z Warszawy na Lublin, Tomaszów do Lwowa odbył w przeciągu 29 godzin, odpoczywając tylko w Lublinie, gdzie przenocował. Droga ta wynosi 52 mil i od Tomaszowa do Lwowa przedstawiała dla kolarza poważne trudności z powodu błota i wybojów. P. T. zamierza również „kołem" powrócić do Warszawy, a to drogą na Przemyśl, Kraków i Kielce.

Komisya sanitarna miasta Lwowa delegowała od wczoraj dwóch lekarzy ochotniczego Towarzystwa ratunkowego na główny dworzec kolejowy, celem dozorowania przybywających do Lwowa podróżnych.

Zamach samobójczy. Dziś o godz. 8 rano zawezwano pogotowie stacyi ratunkowej na ul. H. Dąbrowskiego l. 2 do Doroty Lenżanki liczącej lat 17, która w zamiarze samobójczym wypiła sporą ilość wody karbolowej (4%). Po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiono nieszczęśliwą wozem ratunkowym do szpitala.

Z dziennika policyjnego. W domu na ul. Polnej l. 3. umarł wczoraj w południe Jan Śliwiński 72-letni murarz i właściciel rzeczonej realności. Śmierć nastąpiła skutkiem opilstwa, któremu zmarły nałogowo się oddawał.

Z otwartego mieszkania na ul. Sykstuskiej l. 8 skradziono pierścionki złote w ilości 6 sztuk na szkodę K. Dutkiewicza. Szkoda wynosi 30 zł.

W sieniach domu l. 5 ulica Rzeźnicka podrzucono wczoraj po południu izraelickie dziecko płci męskiej w wieku kilku miesięcy. Oddano je komisaryatowi dzielnicy II.

Wybór uzupełniający posła do Izby deputowanych Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Jarosław-Cieszanów naznaczony został na 5. października.

W Czerniowcach w kołach polskich rozpoczęła się żywa agitacya celem zniewolenia tamtejszej filii Banku Hipotecznego do porzucenia języka niemieckiego w urzędowaniu, a przyjęcia niemieckiego i polskiego. Czerniowiecka *Gazeta Polska* zapowiada, że bukowińscy Polacy tak zapomocą prasy jak i za pośrednictwem swoich reprezentantów domagać się będą nieustannie od rady nadzorczej Banku Hipotecznego zaradzenia złemu.

Zmiana firmy. P. Lipiński z Sanoka zmienił firmę swoją, sądownie protokołowaną „Fabryka maszyn w Sanoku Kazimierz Lipiński" na: „Pierwszy galicyjski zakład budowy wagonów i fabryka maszyn Kazimierza Lipińskiego w Sanoku" i w tem brzmieniu sądownie zaprotokołował.

Śmierć od bagnetu żandarmskiego poniósł pewien chłop z pod Bochni. W pewnej wsi, należącej do okręgu sądu powiatowego wiśnickiego, miała komisya sądowa odebrać przymusowo grunt od włościanina Tomasza Pietrasza na rzecz Arona Nebenzahla. Asystencyę komisyi stanowili trzej żandarmi. Pietrasz gruntu oddać nie chciał, twierdząc, że go kupił i jest jego właścicielem, widząc zaś, że argumentacya jego nie pomaga, poszedł do stodoły, zkąd wrócił z cepami, żona zaś jego przyszła mu w pomoc z siekierą w ręku. Wezwania żandarmów, aby odłożyli cepy i siekierę, nie pomogły, a wśród sprzeczki uderzył Pietrasz jednego z żandarmów cepami w głowę. Na to przyskoczył tenże do Pietrasza wraz z drugim swoim kolegą i we dwóch przebili go bagnetami, osadzonemi na karabinach. Nieszczęśliwy Pietrasz wyzionął ducha na miejscu, żonę zaś jego okuli żandarmi i odwieźli do więzienia śledczego.

Samobójstwo i podpalenie. Dnia 23. zm. zarobnik Iwan N. z Rzeczycy pod Rawą posprzeczał się z żoną i postanowił powiesić się. W tym celu na strychu uwiązał sznur do łat i zawiesił się nad sienią, w której znajdowały się snopy zboża. Wisząo, rzucił zapałkę do słomy celem wzniecenia ognia. Ogień wybuchł na strychu i w sieni, ale wisielec nie mógł się udusić, albowiem węzeł na sznurze nie pozwalał ściągnięcia sznura i nieszczęśliwy człowiek wśród płomieni rzucał się, dopóki ogień sznura nie przepalił; potem spadł do sieni na palące się snopy. W tem spostrzeżono pożar we wsi, i gdy jeden z sąsiadów otworzył drzwi palącej sie chałupy niedoszły samobójca wybiegł na wieś. Zaniesiono go do szkoły, gdzie ludzie spostrzegli na szyi sznur, z czego nabrali przekonania, że poparzony wisieć musiał. Dopiero na drugi dzień przyznał się wobec żandarmów do zbrodni i po strasznych mękach umarł. Oprócz powyższej chałupy spaliło się pięć gospodarstw z całym zapasem zboża.

Jarosław, miasto słynne z brudu, myją, zamiatają i malują od dwóch tygodni z zapałem godnym uznania. Jarosław przedstawi się cesarzowi w niedzielę w szacie odświętnej i zatrzyma ten wygląd przynajmniej przez tydzień. Po tygodniu zblaknie szych a żydkowie jarosławscy postarają się za 24 godzin o przywrócenie miasta do stanu pierwotnego. Właścicieli domów zajezdnych i gospod czeka era złota. Na zgromadzeniu poufnem postanowili ci panowie ceny hotelowe potroić a właściwie zastosować je do stanowiska i kieszeni spodziewanych gości. Wszystkie jadłodajnie, sklepy i handelki zaopatrywują się w artykuły spożywcze i napitek w przewidywaniu licznego zjazdu i myślą także o ustanowieniu taryfy słonej. Radzę więc Przemyślanom, którzy w niedzielę zamierzają do nas przybyć, aby się zaopatrzyli w wiktuały u siebie. Nad porządkiem czuwać będzie straż obywatelska wzmocniona Sokołem i ochotniczą strażą pożarną. Dworzec został już przyozdobiony; dekoracya ulic i domów postępuje raźno. W niedzielę wieczorem będzie miasto iluminowane.

Polacy w Pskowie. Mierniczą szkołę pskowską ukończyli w roku bieżącym następujący młodzi geometrzy: Henryk Mejer i Dominik Kredo z Warszawy, Feliks Witowski z Kalisza, Leon Werner z Sandomierza, Józef Miedziunas i Stanisław Imieński z Raciąża. Niektórzy przyjęli zaproponowane im posady przy mającej się rozpocząć budowie kolei bałaszowsko-charkowskiej z pensyą 1 500 rs. rocznie.

Proces o spadek po śp. Wiktorze Osławskim rozgrywać się będzie we Wiedniu. W sprawie tej już obecnie przebywa w Wiedniu wykonawca testamentu śp. Osławskiego profesor dr. Fryderyk Zoll.

Manewry w Królestwie. Między Piotrkowem, Witowem i Przygłowem odbyć się mają w pierwszej połowie września, jak donosi *Słowo* warszawskie, wielkie manewry wojskowe.

Dwumiesięczną podróż na rowerach odbyli dwaj Warszawiacy pp. Józef Glatz i Michał Pawłowicz. Opuścili oni Warszawę w dniu 29. czerwca i już 8. lipca stanęli w Pradze czeskiej. Stamtąd po dłuższym wypoczynku udali się do Wiednia. Powrotna droga dłużej trwała, bo przez Kraków, Lwów i Podwołoczyska a następnie Kowel, Chełm i Lublin do Warszawy. Koszta tej podróży wyniosły po 160 rubli na osobę, chociaż żyli wcale wygodnie i nie odmawiali sobie rozmaitych rozrywek. Jeden z nich, odznaczający się niepoślednią tuszą, stracił przez ten czas na wadze 38 funtów i to zupełnie bez szkody dla zdrowia.

Na wszechnicy heidelberskiej tytuł doktorów nauk przyrodniczych, a specyalnie pomologicznych otrzymali: p. Józef Krzesimowski z Królestwa Polskiego za rozprawę „O aklimatyzowaniu roślin zwrotnikowych w środkowej Europie" i p. Wincenty Płoszkiewicz z Kamieńca Podolskiego również za rozprawę z dziedziny ogrodnictwa.

W Jurjewie, nazwanym tak dawniejszym Dorpacie, wybuchł pożar 26. bm. w fabryce mebli a rozprzestrzeniając się obrócił w perzynę całą dzielnicę. Straty materyalne przenoszą milion rubli, ze strażaków zaś odniosło dwóch bardzo ciężkie, a ośmiu lekkie skaleczenia.

Wieści o cholerze. W ciągu ubiegłej doby zachorowały w Peszcie na cholerę 4 osoby, a w komitatach w których grasuje epidemia zachorowało 116, umarło 67 osób. W domkach zamieszkałych przez robotników fabryki cegieł w starym Budzinie zachorowało dwoje dzieci wśród podejrzanych objawów, prawdopodobnie na cholerę. W gubernii kijowskiej w czasie od 13 do 25 zm. według urzędowego sprawozdania zachorowało 740, umarło 284 osób.

Wczoraj zdarzyło się w Rumunii 19 nowych wypadków cholery. Umarło czternaście osób, a w leczeniu pozostaje 104.

Bakteryologiczne badania co do zmarłej wczoraj w Grimbsy w Anglii kobiety wykazały jako powód jej śmierci cholerę azyatycką.

Dnia 30. z. m. zachorowały na cholerę: w mieście Kołomyi 4 osoby, w Oskrzesińcach (pow. Kołomyja) 1 osoba.

W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 7 osób, w Mikuliczynie 3 osoby, w Worochcie i Nadwórnie po 1 osobie.

W Stanisławowie 1 osoba.

Wyzdrowiała w Szczepanowie (pow. Brzesko) 1 osoba.

Zmarły w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 2 osoby, w Worochcie, Nadwórnie i Krasnej po 1 osobie.

W mieście Kołomyi 4 osoby: w Oskrzesińcach (pow. Kołomyja) 1 osoba.

Nadto zaszły podejrzane wypadki śmierci w Hankowcach (pow. Śniatyn) i w Wisłoku (pow. Sanok).

Stwierdzono bakteryologicznie cholerę u osoby poprzednio zmarłej w Jasienicy (pow. Brzozów).

Zmarli.

Grzegorz de Kamienczanul Theodorowicz, emerytowany radca i dyrektor urzędów pomocniczych, przeżywszy lat 69, 30. zm. w Stanisławowie.

Zofia hrabianka Potulicka, przeżywszy lat 55, w Krakowie 29. zm.

Pamiątki Mickiewiczowskie
w Karlsbadzie.

(Ciąg dalszy.)

Piękną sentencyę, którą daj Boże, by wszyscy rodacy kierowali się, napisał Teodor Biliński, Lwowianin: „Szanuj i czcij przeszłość — licz się z teraźniejszością — a ufaj przyszłości — to nie zrobisz wstydu mistrzowi."

I znów znajome dobrze nazwiska: dr. Wiktora Opolskiego ze Lwowa, dr. Stanisława Niedzielskiego z Śledziejowic z Galicyi, Eustachego Starzyńskiego i Stanisława Brykczyńskiego ze Stanisławowa, Teofila Ostaszewskiego i Jana Korwina ziemian sanockich i wielu, wiele innych.

Poczuwam się także do nader miłego obowiązku przepisać tu słowa Edwarda Jelinka.

„Bawiąc niedawno w Godmichorkach pod Turnowem, zobaczyłem w chacie czeskiego chłopa „Pana Tadeusza" w tłumaczeniu panny Elizy Krosnohorskiej — na zapytanie moje, czy je kto tu czytuje, sędziwy włościanin odparł, „że 18-letnia jego wnuczka całe ustępy umie na pamięć i całemi wieczorami je nam powtarza". A więc nieśmiertelny wieszcz doczekał się choć w grobie, że jego pieśni zabłądziły pod wiejską strzechę nawet na obcej ziemi.

Rok 1893 zaczyna się smutnemi słowy hr. Wolańskiego, który zapisując się co roku w tej księdze Mickiewicza od lat kilka — widzi jak mała liczba rodaków z Galicyi ją zapełnia. Poczem następuje parę wierszy krótkich, parę podpisów cudzoziemskich, kilkanaście nazwisk polskich z Królestwa i Księstwa Poznańskiego; nakoniec 10. bm. odezwa do Polaków przybywających w Karlsbadzie, o projekcie postawienia pomnika wieszczowi w Warach Karolowych i na tem koniec. A przecież żadnego jeszcze roku Karlsbad nie gościł i nie gości dotychczas tylu Polaków co w bieżącym sezonie. Smutne to bardzo — i niepochlebne dla nich.

Patrząc na te białe karty księgi z r. 1893 tak rzadko gdzie zapisane, choć już rok dobiega drugiej połowy, dziwne uczucie mną ogarnęło. Wspomnienia różne o Adamie, cisnęły się i tłoczyły w moich myślach, a szum drzew pobliskich zdawał mi się szeptać na obcej ziemi słowa cichych modłów do Najświętszej Panny Ostrobramskiej. Pióro moje mimowoli zaczęło kreślić smutne słowa rzewnego natchnienia na białych kartach księgi.

Wieszczu! pieśni twych przebrzmiały tony,
Lecz echo w polskich piersiach się odzywa,
Z taką potęgą jak Zygmunta dzwony
Nad twą mogiłą polska nuta śpiewa!
Na czeskiej ziemi, w [illegible]rach Karolowych,
Z pożółkłych kar[illegible] złożona jest księga
Ku twej pamięci — ileż westchnień łzawych,
Których myśl tęskna aż na Wawel sięga,
Do grobu twego — w przestrzeń uleciało!
Litwo! ojczyzno moja! Śpiewało twe serce
Niedawno, o niedawno w litewskiej krainie,
Swobodniejszej, szczęśliwszej, a dziś w poniewierce
Twa Litwa ukochana — smutnie Niemen płynie,
Nie zanuci nikt z cicha o Kowna dolinie;
Bo twa ziemia ojczysta, kolebka rodzinna
Spętana kajdanami niewoli — dziś inna!
Tak, niedawno... bo ledwie kilka lat dziesiątek,
Jak twa Litwa jedyna, ten polski zakątek,
Pełen sławy, swobody; przez siłę bezprawi
Stał się widownią strasznych rozpaczy obrazów,
Ach, któż jej dziś pomoże, ach, któż ją wybawi
Z pod tak srogiego jarzma — nędzy [illegible]
Z pod strasznej hydry szyzmy, [illegible]skich [illegible]
I żądnych polskich ofiar — męczeńskich [illegible]łkali!
O piewco „Tadeusza" dziś twe[illegible] słowy
Trza nam błagać Maryi, tej polskiej królowy,
O litość i o pomoc, o cud, o obronę;
Lecz nasze usta wieszczu już skargą zmęczone,
Więc by nas wysłuchała ta wszechwładna pani,
Trza by duch twój powtórzył twe słowa za nami:
„Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki osłaniasz z wiernym jego ludem",
Co już niejednym Maryo łaski swojej cudem
Sierocej biednej Polsce przyszedłaś z pomocą;
Wejrzyj teraz na Litwę swą cudowną mocą,
Okryj ją swoim płaszczem o polska królowo,
Zdejm z jej skroni o matko koronę cierniową,
Upokorz swemi dłońmi te północne zbiry,
Co tak bolesne ciernie w serce Polski wbiły,
Daj by Litwie potęga ze sławą wróciła,
Daj by blaskiem swobody na nowo odżyła,
Daj aby kiedyś w Litwie pomnik wieszcza tego,
Któregoś od niemocy wybawiła złego,
Przed Twym ołtarzem świętym pacholęciem pono
Bez przeszkody, z swobodą polską postawiono!
Tak jak my go postawić swe siły zbieramy
Tutaj na obcej ziemi; przez co dowód damy
Czcząc pamięć Mickiewicza i w obcej krainie,
Że Polska nie zginęła,
Że Polska nie zginie!

Karolowe Wary 30 sierpnia 1893.

Ada.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś w piątek „Szklanka wody", komedya w 5 aktach Scribe'go. Trzynasty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego artysty teatrów warszawskich. Jutro w sobotę w teatrze letnim „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola. Czternasty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego artysty teatrów warszawskich.

„Kościuszko." Wydawanego pod tym tytułem w Krakowie czasopisma, poświęconego zbieraniu i ogłaszaniu wszelkich choćby najdrobniejszych i najmniej na pozór ważnych szczegółów z życia i działalności bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki, wyszedł zeszyt za wrzesień. Zawiera on oprócz wspomnienia p. t. Sto lat temu nieznaną odezwę Kościuszki do Litwinów z 11. września 1794 r. — Testament Kościuszki z 14. czerwca 1816 r. Wyliczenie w dalszym ciągu pamiątek po Kościuszce, znajdujących się po rozmaitych zbiorach publicznych i prywatnych i wreszcie dalszy ciąg zajmującej bibliografii do dziejów życia Tadeusza Kościuszki, zebranej przez pułkownika Edmunda Calliera. Na koniec oświadcza redakcya, iż czasopismo to, wydawane jedynie w celu rozpowszechnienia wiadomości i czci dla Kościuszki, ofiaruję włościanom chętnie bezpłatnie.

Ostatnie wiadomości.

Praska Rada miejska odrzuciła wszystkiemi głosami przeciw 3 (dwóch młodoczechów i jednego staroczecha) wniosek, aby, pomimo zakazu namiestnika przed rozstrzygnięciem rekursu, dalej usuwano napisy czesko-niemieckie na ulicach Pragi, a zastępowano je samemi czeskiemi. — Osławiony dr. Czernohorsky oświadczył, że w razie kolizyi między swojem przekonaniem o prawie a swojem przekonaniem narodowem, raczej poczucia prawa niż narodowemu gwałt zada, i dodał, że Rada miejska boi się rozwiązania. Na to odparł przewodniczący wiceburmistrz, że Rada nie obawia się rozwiązania, bo staroczesi wiedzą, że w tej samej sile co dzisiaj wróciliby do nowej Rady, a p. Czernohorskiemu chodzi nie o jakoweś przekonania, tylko o to, aby większość Rady miejskiej dostała się młodoczechom.

Rosyjskiej straży granicznej, tak zwanym objeżczykom, wystawia w *Birżewych Wiedem.* arcyfatalne świadectwo pułkownik Szewicz, były komendant brygady objeżczyków w Grajewie. Straż tę zowie on instytucyą przestarzałą i absolutnie na nic nie zdałą. Nawet przyzwoitość i godność oficerów stoi na bardzo nizkim stopniu. Z 36 komendantów i ich towarzyszy, komendantów oddziałowych i oficerów brygadnych, prawie ani jeden

nie zna służby kawalerzyckiej. Konie straży granicznej są całkiem do niczego. Na 5767 koni, spisanych w r. 1890, było 1801 nieprzydatnych, a nadto brakowało 450, pomimo że były wyznaczone fundusze na ich zakupienie i furaż coroku dla nich płacono. Taksamo licho konie są karmione. Sumy, wyznaczone na odnawianie słupów granicznych, bywają na co innego obracane, i tak często kawały terytoryum rosyjskiego przechodzą w ręce sąsiadów.

Gazety zagraniczne zajęte zapowiedzią ciekawych bardzo manewrów rosyjskich w Kongresówce, które zapewne mają odpowiadać manewrom niemieckim w Lotaryngii. Tymczasem, zapewne jako odpowiedź na bliskie cesarskie manewry w Galicyi, odbywają się wielkie manewry na Wołyniu. Wychodzące w Żytomierzu pismo rosyjskie *Wołyń* donosi, że biorą w nich udział wszystkie niemal wojska kijowskiego okręgu wojennego Z podolskiej gubernii przybyło na nie 40.000 wojska, ogół zaś wojsk na tych manewrach wynosi około 90.000 ludzi. „Władze cywilne i wojskowe — dodaje *Wołyń* — poczyniły nadzwyczaj energiczne zarządzenia, aby między manewrującemi wojskami nie wybuchła epidemia choleryczna, której niema dotąd w gubernii wołyńskiej, chociaż grasuje w kijowskiej, podolskiej i innych sąsiednich guberniach.

Kuryer Poznański pisze: „Larum wielkie a ponowne w tutejszej prasie niemieckiej z powodu coraz uporczywiej się powtarzających pogłosek o nowych rozporządzeniach szkolnych na korzyść języka polskiego. *Posener Tageblatt* i *Poser Ztg.* w tym wypadku zgodnie bronią biednej „zagrożonej niemczyzny". Naturalnie łatwą jest rzeczą bronić sprawy, która wcale zagrożoną nie jest. Czy to jest pięknie i szlachetnie, jeżeli się to dzieje z krzywdą na współobywateli, niech sobie same rozważą pisma niemieckie. My na usprawiedliwienie naszego zdania, czczych a bezsilnych wykrzykników tej prasy powtarzać nie będziemy, bo już do znudzenia nasłuchaliśmy i naczytaliśmy się tych wiecznie się powtarzających, jednych i tych samych paradoksów i pseudoargumentów.

Zresztą w tych dniach wyjdzie tu niemiecka broszura, która krótko, węzłowato, ale dosadnio obawy niemieckie scharakteryzuje, a przedstawi skutki agitacyi antipolskiej. Tam więc znajdą odpowiedź wszyscy niemieccy alarmiści. Broszura ta, jak się dowiadujemy, nosić będzie tytuł: „Ein Wort zu ernster Stunde an die deutschen Mitbürger, von einem Polen". Czysty dochód z tej broszury przeznaczony być ma dla poszkodowanych w Pile. Możemy zapewnić, że broszura ta wyjdzie bardzo na czasie i że zasługiwać będzię na jak największe rozpowszechnienie w kołach niemieckich i polskich. Gazety niemieckie zaś zapewniamy, że jeżeli o każdej pogłosce, szerzonej przez nie o polskich sprawach, nie rozpisujemy się szeroko, nie dzieje się to dlatego, żeby jak one twierdzą, *sich ausschweigen*, ale dlatego, że pogłoskom takim bardzo mało przypisujemy znaczenia, a nie mamy obowiązku zaspakajać ciekawości gazet niemieckich w sprawach, dla których one mają w zapasie tylko najwyższą niechęć i złą wolę. Musielibyśmy być naiwni, gdybyśmy im dostarczyć mieli materyału do antipolskiej agitacyi. Te czasy także minęły."

Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie polskiej*: Tutejsza *Gazeta Bucovinei* od pewnego czasu prowadzi systematyczną wojnę podjazdową przeciw sądownictwu, a specyalnie przeciw sędziom polskiej narodowości. Nie mogąc na faktach o przeć swych zarzutów, organ rumuński stara się podkopać powagę sędziów za pomocą przekręceń i wprost zmyślonych historyj, za co prawdopodobnie czytelnicy tego pisma nie będą mu wdzięczni. W ostatnim numerze rzuciła się znowu *Gaz. Buk.* na radcę sądu krajowego i i kierownika miej. deleg. sądu cywilnego p. Czarneckiego, zarzucając mu, jakoby w sporze pewnego Michijczuka, Rumuna, fałszywie spisał rumuńskie zeznania strony, co miało stąd pochodzić, że radca Czarnecki nie zna języka rumuńskiego, w którym Michijczuk składał zeznania. Pomijając, iż szczegóły i wynik procesu przedstawiono fałszywie, cały artykuł *Gaz. Buk.* jest prostą i tendencyjną napaścią, albowiem protokół z Michijczukiem spisywał nie r. Czarnecki, ale właśnie rodowity Rumun, egzaminowany sędzia, ck. auskultant Wiktor Iliutz, którego r. Czarnecki umyślnie do tej czynności powołał, jakkolwiek sam także po rumuńsku rozumie i mówi. Tak więc *Gaz. Buk.* w ferworze ślepej nienawiści, pragnąc ugodzić Polaka, uczyniła tym razem ciężki zarzut własnemu rodakowi. Ale co nas przytem uderza — oto że niemal w każdej notatce z Izby sądowej, gdzie zawiera się jakieś oszczerstwo na sędziów polskiej narodowości, figuruje zarazem nazwisko adwokata dr. Seleskiego jako obrońcy uciśnionych stron rumuńskich. Wygląda to jakoby adw. dr. Seleski był właśnie źródłem, z którego do *Gaz. Buk.* płyną owe notatki mające na celu zohydzić sądownictwo, a zarazem czynić malutką reklamę dr. Seleskiemu pomiędzy rumuńskimi klientami... Sądzimy jednak, że dr. Seleski w ostatnich czasach zasłynął w świecie prawniczym swą fachową wiedzą i taktem tak dostatecznie, iż mu to już wystarczy na całe życie nawet bez kłamliwych reklam rumuńskiego pisma, które — powiedzmy szczerze — tylko się kompromituje owemi artykulikami.

Książę bułgarski wyjechał z Koburga do Ischlu, gdzie mógł się jeszcze spotkać z cesarzem Franciszkiem Józefem. Ponieważ panujący książę koburski jest głową domu Koburgów, a teraźniejszy książe Alfred ożeniony jest z siostrą cara, pisma rosyjskie liczą na to, że ks. Alfred nie pozwoli ks. Ferdynandowi i jego matce ks. Klementynie z Orleanów tak „buszować", jak zdzieciniały ze starości ks. Ernest. Marne to zachcenia!

Robotnicy szwajcarscy podjęli sprawę dotąd niebywałą: chcą uznanie „prawa do pracy" wymódz na drodze konstytucyjnej. Żądanie to figuruje już oddawna na programie szwajcarskiej socyalnej demokracyi, i obecnie, gdy cały zastęp robotników szwajcarskich do nich się przyłączył, żąda ona, aby mocą głosowania ludu przyjęto do konstytucyi szwajcarskiej artykuł następujący: „Każdy obywatel ma sobie poręczone prawo do pracy dostatecznie się opłacającej. Ustawodawstwo federacyi szwajcarskiej ma tę zasadę przy współudziale kantonów i gmin wszelkim możliwym sposobem przeprowadzić w praktyce." Potrzebne do postawienia takiego wniosku 50 tysięcy podpisów, robotnicy szwajcarscy już zebrali i w kancelaryi rządu centralnego już złożyli. Centralny rząd ma do wyboru: przyjąć ten wniosek jako swój i przedstawić parlamentowi, albo wypracować wniosek przeciwny, albo zaproponować poprostu odrzucenie wniosku robotniczego.

Robotnicy występują przeciw prawu własności z prawem pracy i tym sposobem tworzą podstawę prawa swemu wnioskowi, który tak motywują: „Praca nietylko powinna być, jak obecnie, wolną dla każdego obywatela, ale powinna się stać dla każdego prawem, które we wszelki możliwy sposób w praktyce przeprowadzać powinno. Z tego zaś wynika, że państwo nietylko wszystko co można czynić musi celem uzyskania pracy dla każdego obywatela, ale że oraz chronić go winno od wszystkiego, coby mu odjęciem pracy wbrew jego woli, albo jej uszczupleniem pracy zagrażało.

Środki, jakich wnioskodawcy wymagają, są następujące: dostarczenie dostatecznej sposobności do pracy przez skrócenie dnia roboczego w jak największej liczbie rodzajów przemysłu i zawodu; skuteczny a bezpłatny wykaz pracy, oparty na fachowych organizacyach robotników; ochrona robotników i oficyalistów przeciw nieusprawiedliwionej od prawie i odjęciu pracy; pewna i wystarczająca zapomoga dla robotników, którzy bez własnej winy zajęcie postradali, czy to drogą publicznej asekuracyi przeciw skutkom braku zajęcia, czyli przez dawanie prywatnym robotniczym zakładom asekuracyjnym subwencyi z funduszów publicznych; praktyczna ochrona wolności stowarzyszenia się (zupełna swoboda w tworzeniu związków robotniczych); ustanowienie i ubezpieczenie robotników mocą prawa publicznego wobec pryncypałów; demokratyczna organizacya pracy w fabrykach i podobnych im przedsiębiorstwach, przedewszystkiem co do państwa i gmin.

Żądania powyższe poparte są przez organizacye robotników, należących do najrozmaitszego rodzaju kierunków politycznych i religijnych. Z kantonu St. Gallen wszczęto nadzwyczaj skrzętną agitacyę za zaprowadzeniem przez gminy asekuracyi robotników przeciw brakowi zajęcia.

Główny urzędowy dziennik rosyjski *Prawit. Wiestnik* dodaje następujące uwagi do wiadomości o uroczystem otwarciu portu wojennego w Libawie: „Dzień 12 (24) sierpnia, w którym w obecności cara nastąpiło położenie kamienia węgielnego pod oba porty libawskie (wojenny i handlowy), pozostanie dniem wielkiego znaczenia dla bliskiej lub dalszej nieco przyszłości. Podczas gdy na Wschodzie państwa z zadziwiającą szybkością na wolę cara powstaje olbrzymia Sybirska kolej żelazna, a Władywostok, na który carska zwróciła się uwaga, ocknął się do nowego życia, na zachodnim krańcu tuż u pruskiej granicy na mocy najwyższego rozkazu powstała konstrukcya niezmiernej wagi — port libawski. Tylko Opatrzność wie, jaką rolę odegrają w przyszłych zmianach Władywostok i Libawa — błogosławieństwo naszego kościoła spoczywa na obu grodach, na dwóch najskrajniejszych punktach państwa, przez cara samego oznaczonych dla spełnienia wielkich zadań". Oficyalny ten artykuł nie ma wcale przesadnie pokojowego zabarwienia.

TELEGRAMY.

Wiedeń dnia 31. sierpnia. Szef generalnego sztabu Beck wyjeżdża dziś do Galicyi na pole manewrów cesarskich.

Budapeszt d. 31. sierpnia. Manewry wojskowe na Węgrzech odbędą się w dniach od 9. do 12. września w obecności cesarza. Jako goście wezmą w nich udział attaches wojskowi Niemiec, Włoch, Rosyi, Anglii, Rumunii, Hiszpanii, Turcyi, Szwecyi i Ameryki północnej.

Budapeszt d. 31. sierpnia. Zarządzono zamknięcie wszystkich średnich zakładów naukowych. Równocześnie wystosował burmistrz przedstawienie do ministra oświaty z żądaniem zamknięcia uniwersytetu.

Waszyngton d. 31. sierpnia. W senacie rozpoczęła się dyskusya nad wnioskiem zniesienia bilu Shermana. Sherman sam przemawiał za uchyleniem jego bilu i zaproponował emisyę obligacyj w celu złagodzenia przesilenia. Mowa Shermana zrobiła wrażenie na republikańskich senatorach, którzy prawdopodobnie przyjmą jego wniosek.

Praga d. 1. września. Były stenograf posła i adwokata dr. Herolda (młodoczecha) został aresztowany jako sprawca ostatnich demonstracyj.

Wiedeń d. 1. września. *Polit. Corr.* donosi z Konstantynopola: Temi dniami wręczony został Porcie memoryał, podpisany przez patryarchów prawosławnych: c[illegible]rodzkiego, jerozolimskiego, anty[illegible]skiego i aleksandryjskiego z prosbą, aby rząd turecki poczynił kroki celem finalnego uregulowania toczących się od wielu lat sporów co do majątków kościoła greckiego w Rumunii.

Budapeszt d. 1. września. Cesarz podpisał projekt rządowy co do zaprowadzenia ślubów cywilnych we Węgrzech.

Madiarski sąd przysięgłych w Koloswarze (Klausenburg na Siedmiogrodzie) zasądził obu Rumunów oskarzonych o rozszerzanie broszury „Replika" Popowicza na 4 lata a Romana na rok więzienia. Brote bawi za granicą, więc rozprawa nie obejmowała oskarżenia co do niego.

Budapeszt d. 1. września. Według *Budap. Corr.* supozycya cesarskich manewrów w Galicyi jest następująca: Jeden korpus wkroczył od Północy do Galicyi między Bełzcem i Jaryczowem; dywizya jazdy stojącego na Południu przeciwnika, wymijając ten atak cofnęła się z Oleszyc za rzekę Lubaczówkę ku Radymnu, oczekując na korpus, który koleją spieszy z Węgier na Mezö-Laborcz (kolej Łupkowska) do Galicyi.

Berlin d. 1. września. Cesarz nie przyjął podania się ministra wojny, jen. Kaltenborna do dymisyi.

Z ambasady Stanów Zjedn. dowiaduje się *Voss. Ztg.*, że tam nic nie wiedzą o jakiemś ciężkiem zasłabnięciu prezydenta Clevelanda.

Zwróciło wielce uwagę tutejszych wysokich sfer wojskowych, że szef generalnego sztabu rosyjskiego, Obruczew teraz właśnie, przed niemieckiemi manewrami w Lotaryngii, udał się do Paryża, i że do końca września ma we Francyi zabawić.

Berlin dnia 1. września. Onegaj przyszło tutaj na zgromadzeniu do krwawej bijatyki między socyalistami a anarchistami.

Nordd. Allg. Ztg. wykazuje tabelami statystycznemi, że Niemcy wcale nie są zmuszone brać zboża z Rosyi, więc też nie mają powodu, ze względu na swoich konsumentów przyznawać jej prawa najwyższej faworyzacyi, które jeżeli Rosya otrzyma, musi odpowiednie poczynić ustępstwa przemysłowi niemieckiemu.

Frankfurt d. 1 września. *Frankf. Ztg.* otrzymuje z Rygi doniesienia, wedle których trudno powiedzieć, kiedy, a nawet czy w ogóle port rosyjski w Libawie zostanie wykończony. Napotkano bowiem nie głęboko na dnie morza na skały, które choćby dynamitem rozbijano, nie dopuszczą, aby port libawski był w całej pełni porządnym portem wojennym. Do tego lepiej się nadawała Windawa, tylko o parę mil wyżej ku północy położona.

Madryt d. 1. września. Na dzielnicy Pacifico zrządziła eksplozya petardy dynamitowej, skierowanej przeciw znajdującym się tam koszarom żandarmeryi, wielkie szkody. Nikt niezraniony. Aresztowano dwa indywidua jako domniemanych sprawców.

W San Sebastian podjął się komitet obywatelski przywrócenia spokoju. Żandarmeryę wycofano. Demonstracye nie były zgoła przeciw królowej rejentce i dynastyi wymierzone. Jak słychać, postanowił rząd rozszerzyć autonomię prowincyj baskijskich.

Londyn d. 1. września. Według telegraficznych doniesień z Cardiffu, 60 tysięcy górników w południowej Walii Monmouthshire podejmuje z dniem dzisiejszym pracę.

Z Chicago donoszą, że d. 29. z. m. odbył się tam nad brzegiem jeziora wielki mityng robotników bez zajęcia. Zanosiło się na wielkie wykroczenia; 1.500 policyantów wysłano dla utrzymania porządku; 500 Włochów wyruszyło do handlu Rizzarego, żądając strzelb; Rizzari odmówił. Włosi powrócili nad jezioro, gdzie się wzburzenie wzmogło. Tłum uderzył na policyę, która niezwłocznie wystąpiła i tłumy wnet rozpędziła.

Cetynia 1. września. Rocznica wstąpienia na tron sułtana była tu obchodzona z wielką uroczystością.

Sofia d. 1. września. Z okazyi rocznicy wstąpienia na tron sułtana, gmachy zajęte przez ajentów dyplomatycznych, były przystrojone w chorągwie.

Dział ekonomiczny.

— **Berno morawskie** d. 31 sierpnia. Fabrykant sukna Laufer ogłosił upadłość z pasywami 300.000 zł.

— **Niewypłacalność.** Wiedeński Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Piny Türkalowej, kupcowej w Podwołoczyskach i Saula Weissa, handlarza mebli w Samborze.

Wiedeń d. 1. września. Ministerstwo handlu zwołało na jutro konferencyę kolejową celem dalszego obniżenia taryfy przewozowej dla bydła i paszy.

(Koresp. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 31. sierpnia.

(Zniesienie bilu srebrnego i znaczenie tego wypadku).

Izba reprezentantów w Waszyngtonie powzięła uchwałę w sprawie bilu Shermana. Uchwała ta wypadła jak przepowiadano. Bil został zniesiony. Udział w obradach był tak wielki z jakim rzadko obecnie spotkać się w parlamentarnych ciałach można. Na 354 członków izby stanęło do ostatecznej rozprawy nad losem srebra w Ameryce 349, brakło więc tylko 5 członków, z których 3 jest chorych. Bil Shermana zniesiono ogromną większością, gdyż 239 przeciw 110 głosom. W Stanach Zjednoczonych przypisywano powszechnie wszystkie klęski ekonomiczne, wynikłe z nadmiaru spekulacyi, z fałszywej polityki handlowej z chorobliwego prądu zamykania się od przypływu zaatlantyckich robotników, — ustawodawstwu o srebrze. Zapominano o tem, że jedna malwersacya Goulda i Spółki, którzy sprowadzali umyślnie wykolejenia pociągów, zderzenia się lokomotyw, którzy zakupywali wszelkie zapasy złota, aby potem dyktować niesłychany procent za pożyczanie gotówki (dochodzący do 60 od sta) zapominano, że jeden konkurs takiej n. p. kolei żelaznej jak nad jeziorem Erie, jedna likwidacya banków stowarzyszonych giełdy nowojorskiej więcej kosztowały kapitału, silniej wstrząsały kredytem ogólnym, niż wszystkie zakupna srebra.

Dla szerokich mas potrzeba hasel. Rzucono więc je; że srebro nagromadzone w skarbie państwowym wywiera nacisk na ogólną sytuacyę finansową, że złoto, które w zamian za srebro ze skarbu wydostało się i poszło między kupców, kapitalistów i spekulantów, odpływa do Europy. Rzeczy to prawdziwe, fakt atoli odpływania złota wcale nie był spowodowanym nagromadzeniem srebra.

Na ten odpływ wpłynęło głównie zadłużenie się Ameryki w Londynie i Paryżu. Niepomyślny bilans handlowy i nieufność do przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych, których akcye ulokowane były w Anglii, pociągnęły za sobą wyrzucenie na targ amerykański papierów, weksli i innych obligacyj, za które Ameryka musiała płacić gotówką. Ten peryod odwrotu amerykańskich akcyj z Londynu nie jest jeszcze skończonym i póki napływ obligacyj do amerykańskich giełd trwać będzie, póty żadne środki wymierzone przeciw srebru, lub będzie za srebrem nic nie pomogą. Wydano hasło, że srebro wypędza złoto z kraju i ludność uwierzywszy w nie, a czując dotkliwy skutek ażya, wysokiego procentu i trudności kredytu, oświadczyła się przeciw bilowi Shermana i żąda zawieszenia obowiązkowego dalszego zakupna przez rząd 4½ miliona uncyj srebra miesięcznie. Senat może nie taką większością, jak Izba reprezentantów — wedle obliczeń pism amerykańskich — zawsze z dość silną opozycyą przeciw srebru wystąpi i również uchwali zniesienie bilu.

Tymczasem nadzwyczajne wysilenia kupców amerykańskich na targu zbożowym sprowadziły odpływ złota z Anglii i z Francyi i bardzo łatwo być może, iż i w najbliższych miesiącach bilans handlowy ułoży się dzięki nieurodzajowi w Europie zachodniej na korzyść Stanów Zjednoczonych. Weksle opiewające na Nowy Jork podniosą się w cenie, a ażyo zniknie, kasy amerykańskie napełnią się złotem, a natomiast podniesie się stopa procentowa w Europie.

Wróżbici finansowi nieochybnie podniosą wówczas okrzyk: oto skutki zniesienia bilu srebrnego. Nie zrozumieli oni w czem właściwie leżała szkodliwość bilu i przecenić znaczenie jego zniesienia.

Ameryka tak samo jak Europa ma swoje przesilenia handlowe, swoje epoki hyperprodukcyi i nadmiernej spekulacyi. Dożyliśmy smutnej likwidacyi takiej epoki w republikach południowych, likwidacyi, która wstrząsnęła silnie targiem londyńskim (krach Baryngów) i berlińskim. W Stanach Zjednoczonych jest więcej zasobów, jest nadzwyczaj przedsiębiorcza ludność, jest przedewszystkiem kraj tak bogaty w produkta rolnictwa i górnictwa, że grzechy spekulacyi, wybryków finansowych, korupcyi, bezprzykładnej w dziejach nawet giełdy, eksperymentów cłowych nie mogą na dłuższy czas zostawić dziś jeszcze śladów zniszczenia. Ogromna nadwyżka bogactw wyprodukowanych nad potrzeby własne, jest zawsze w stanie naprawić błędy popełnione, chodzi tylko, aby je poznano i usunięto.

Dla Europy wcale nie będzie to pomyślnym wypadkiem, jeśli Ameryka wstąpi na drogę konsolidacyi ekonomicznej. Anglia za zboże będzie musiała płacić drożej, — Austro-Węgry z większą, niż do dziś trudnością sprowadzać będą złoto potrzebne do wprowadzenia nowej waluty, — a Niemcy nie będą mogły wywozić swoich fabrykatów w takiej ilości, jak do niedawna. Natomiast dla rolnictwa wschodniej Europy wszelkie podniesienie się Stanów Zjednoczonych jest ulgą w walce na targu światowym. Im droższy bowiem jest środek obiegowy w Stanach Zjednoczonych, tem trudniej będzie płacić za amerykańskie zboże i po niejakim czasie, zwłaszcza Niemcy szukać będą musiały pokrycia swych potrzeb (silniej i wytrwalej niż dziś) u swoich sąsiadów południowych i wschodnich.

hm.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 1 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 00 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 254·00 do 257·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —.— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. gal. 5% losow. w 41 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% drem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 la 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 98— do 98·70, 4% los. w 41½ lat 98·30 do 99·00. 4½% los. w 52 l. 100·00 do 100·70, 4% los. w 5[illegible] latach 98·30 do 99·00.

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach —.—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. —.— do —.—. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —.— do —.—, 5% II. em. 102·25 do —.—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105·00 do —.—, z roku 1883 4½% 100·00 do 100·70, 4% 96·50 do —.— Pożyczki 4-prc. koronowej 96·50 do 97·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 33·50 do 35.— Losy miasta Stanisławowa 40·00 do 00·00.

Waluty: Dukat cesarski 5·92 do 6·02. Napoleondor 9·92 do 10·02. Półimperyał rosyjski 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1·29·— do 31·— Rubel rosyjski papierowy 1·29·0 do 1·31·50. 100 marek niemieckich 61·40 do 62·00.

Wiedeń d. 1. września (*telegraficznie*).

Renty: wspólna papierowa 96·75 srebrna 96·15, austr. koronowa 96·45 złota 118·30, węg koron. 94·25 złota 116·10.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 255·50 Północnej 2867.— Państwowej 300·37, Północno-zachod. 232·00, Węg. półn.-wschod. —.—, Południowej (Lombardy) 103·37, arc. Albrechta (za 200) 94·25, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 180·00 Kołomyjskich (za 200) —.—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 979·—. angl.-austr. 159·00, Länderbanku 244·00 Unionbanku 249·50, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 138·—, czesk. Banku eskont. za 200 zł 585, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —.— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·00 Żiwnostenska banka 118·00. Kredyty austr. 335·37 Kredyty węg. 408·50.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97.00 bukow. propin. 103·00. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·50.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 19·00, węg. Czerw krzyża 12·00, Bazylika —.—, Krakowskie 24·00 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 49·00.

Waluty: Ruble papier. 130·00, 20-markówki 12·34, 20-frankówki 9·93, sovereings 12·60, tureckie liry złote 11·40 100 markówki 61·75 włoskie 100 lirówki 45·10.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 1. września. Tendencya przychylniejsza zaczyna się utrwalać, podczas gdy zaofiarowanie wobec nizkiego stanu cen ciągle jeszcze jest bardzo małe.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł. 7·40, 7·47, 0·—, pszenicę na wiosnę 7·94, 7·96, 0·—; żyto na jesień 6·47, 0·—, 0·—; żyto na wiosnę 6·92, 6·93, owies na jesień 6·91, 6·93, 0·—; owies na wiosnę 6·90, 6·91, 0.—; kukurudzę na wrzes.-październik 5·08, 0·—, na maj-czerwiec 5.44, 5·46.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1. września.

Hotel Imperial. W. hr. Starzyński z Paryża, G. br. Arbta, O. br. Rummer z Wiednia, G. Zakrzewski, H. Goldlust z Krakowa, Dr. K. Zywicki z Tarnopola, F. Starorypiński z Ukrajna, K. Lipiński z Sanoka, T. Polański z Rudnik, A. Swoboda z Berlina, Fr. Sądecki, J. Leo z Winnik. S. Burstin z Brodów, J. Matzner z Wieliczki, W. Zerygiewicz z Żydaczowa, O. Chorażewska z Besarabii.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał kilkakrotnie deszcz, dziś pochmurno i chłodno.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 756 mm.

Prognoza na dobę dnia 2. września br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni, o średniej prędkości 5 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +14°C., niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 08%.

Opad deszcz chwilami.

Jutro, dnia 2. września. św. Justa B. — św. Ftadeja Ap.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·[illegible]	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·36	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	1[illegible]·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Od dnia 20. maja kursują codziennie aż od odwołania, pociągi spacerowe do Brzuchowic i Zimnej Wody. Odjazd do Brzuchowic o godz. 3 min. 51 popołudniu; powrót z Brzuchowic o godz. 8 min. 58 wieczór. Odjazd do Zimnej Wody o godz. 4 min. 13 popołudniu; powrót o godzinie 6 min. 22 i o godz. 9 min. 27.

Cyfry tłuste w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Mr. Storm

NOWELA

przez

HJALMAR HJARTHA BOYSSENA.

Z norwegskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Amen — dodał z zadowolonym uśmiechem. Potrzeba przykazania: „Nie pożądaj żony bliźniego twego“ pozostanie dla mnie zawsze niezrozumiałą — ciągnął dalej po krótkiem milczeniu. — Żonę bliźniego nie uznałem nigdy godną pożądania. Ale przyznam się, że w niektórych wypadkach, skłaniam się do pożądania dziecka mego bliźniego. Najczarniejszy pesymizm nie jest w stanie serce mężczyzny do tego stopnia zakamienić, ażeby nie pragnął posiadać dzieci. Nie zawsze dziecię jest pociechą lub źródłem wiecznej radości, ale nie znalazłem mężczyzny, któryby się dobrowolnie mógł wyrzec tego problematycznego szczęścia. Przeklęta to rzecz, że instynkt ojcowski jest tak głęboko wkorzeniony, nawet w takim kawałku zasuszonego pergaminu, jakim ja jestem.

Więcej jak godzinę błąkaliśmy się tak, to znikając w gęstym cieniu drzew, to znowu wychodząc na świetlejsze ścieżyny. Storm był dziś w łagodniejszem usposobieniu jak zazwyczaj.

— Świat jest spaczonem przedsięwzięciem — mówił — ale pomimo wszystko, byłoby najmądrzej, brać go tak, jakim jest.

Na pobliskiej wieży uderzyła dziesiąta. Wsiedliśmy do odjeżdżającej dorożki i pojechali do domu. Wysiadając zauważyłem o kilka kroków od nas jakąś kobietę, która przestraszona uciekała z obrębu światła przeciwległej latarni. Wskutek krótkiego wzroku, czy też zamyślenia, przyjaciel mój jej nie zauważył.

Weszliśmy po stromych, słabo oświetlonych schodach do jego mieszkania i obydwaj potknęliśmy się o kosz, postawiony w poprzek drzwi wchodowych.

— To nieznośna praczka! — mruknął Storm — jak często mówiłem jej, ażeby mi tego kosza tak nie stawiała. Zawsze się na nim potykam.

Otworzył drzwi, ja wniosłem kosz do pokoju, a on szukał zapałków i zaświecił lampę.

— Pozwól pan chwileczkę — rzekł schylając się do kosza i podnosząc chustkę. — Chciałbym przeliczyć... Boże wielki! cóż to jest? — zawołał nagle i odskoczył jakby nadeptał na coś żyjącego. Potem rzucił się w fotel i w osłupieniu patrzył przed siebie.

W koszu leżało śpiące, może ośmiomiesięczne dziecko. Ochłonąwszy trochę ze zdumienia, schyliłem się i przyglądałem mu uważnie. Było to śliczne, zdrowo wyglądające dziecko, o milutkich rysach twarzyczki. Miało wąski, zgrabny nosik, delikatną bródkę z dołeczkiem i cudownie uformowaną buzię, przez którą oddechało równo ale zaledwie dostrzegalnie. Było to słodkie, małe stworzenie, harmonijnie i artystycznie wykończone, jak zwrotka poezyi Tenysona. Od razu zawładnęło mojem sercem i zaledwie mogłem się powstrzymać od ucałowania go; niejasne uczucie podszepnęło mi, że przyjaciel mój ma pierwszeństwo uznać je i powitać jako nowego członka rodziny.

— Stormie — przemówiłem, patrząc na jego bladą, bezradną twarz — niebezpiecznie to pożądać dziecka swego bliźniego, jeżeli jednak nie przyjmiesz pan tego małego aniołka, zmusisz mnie do przekroczenia dziesiątego przykazania. Zdaje mi się, zawiera ono zdanie dotyczące także pożądania obcych dzieci.

Storm otworzył szeroko oczy, usiłując otrząść się ze swego odrętwienia, odsunął krzesło i ukląkł przy koszu. Delikatnie odchylił kołderkę; na piersiach dziecka leżał list.

Gdy wzrok jego padł na adres, w twarzy jego zaszła cudowna zmiana. Zdawało się, że spadła z niej maska, odkrywająca szlachetniejszy i serdeczniejszy wizerunek.

List brzmiał jak następuje:

Najdroższy Edmundzie!

Doznałam wiele nieszczęść. Wiesz, że nie szukałabym pomocy u ciebie, gdybym miała inne wyjście. Co ze mną się stanie, to obojętne, ale nie opuszczaj mojej małej dziewczynki. Nie zrobisz tego, Edmundzie, nie prawdaż? Przyrzekam ci nigdy jej nie odbierać, niech na zawsze pozostanie u ciebie. Nazywa się Ragna; urodziła się 25. lutego, a w dwa miesiące później została ochrzczona. Proszę Boga, ażeby życiu twemu przyniosła szczęście i naprawiła to, czem matka jej wobec ciebie zawiniła.

Dopiero w pięć lat po naszem rozłączeniu wyszłam za mąż; nie powinnam teraz tego mówić, lecz spodziewałam się ciągle, że powrócisz do mnie. Wówczas nie wiedziałam, jak wielką była moja wina, teraz wiem i przestałam się spodziewać. Nie próbuj mnie odnaleźć, byłoby to daremnem. Dobrowolnie usuwam się z twojej drogi i nie chcę krzyżować ścieżek życia twego. Przyszłam do przekonania, że szczęście nie przyjdzie tam, gdzie ja jestem, a nie chciałabym po raz wtóry zatruwać ci życia, — nie, tak mi Boże dopomóż, nie chciałabym tego! Przebacz mi tylko, jeżeli możesz, i nie mów źle o mnie wobec mego dziecka. O, co za straszna myśl! Ale nie to chciałam powiedzieć, wiem przecież, jak dobrym jesteś. W głowie mam taki chaos myśli, które mnie trapią, że nie wiem co piszę. Bądź zdrów, drogi Edmundzie!

Twoja Emilia.

— Jeżelibyś się nie zgodził zatrzymać mojej małej dziewczynki — czego się nie spodziewam — zechciej mnie uwiadomić o tem w inseracie oznaczonym E, H, H. w „N. G. Herald“. Odpowiem ci w ten sam sposób, wskazując, d kąd masz dziecko odesłać. *E. H.*

Dopiero w kilka lat później czytałem ten list, ale te, drżącą ręką pisane, zaledwie czytelne wyrazy, te, jakby okrzykiem bólu brzmiące, urywane zdania, nawet wtedy uczyniły na mnie niezatarte wrażenie.

Przeczytawszy ów list kilkakrotnie Storm wzniósł do nieba rozjaśniony wzrok.

— Bogu niech będą dzięki. — szepnął drżącym głosem. — Posądzałem ją niesłusznie... i nie wiedziałem o tem. Będę teraz ojcem jej dziecięcia.

Tymczasem mała dziewczynka obudziła się, nie oznajmiając jednak o tem w zwykły sposób, i wpatrywała się w niego z łagodnem zdziwieniem swemi dużemi oczyma. On ukląkł jeszcze raz, wziął ją na ręce i pocałował poważnie i uroczyście. Rozrzewniającym był widok, z jak niezgrabną tkliwością obejmował ją, jakby jaki kosztowny przedmiot, z delikatnej materyi.

Zabrałem się tymczasem do wypróżnienia kosza. Zawierał on mnóstwo zgrabnych rzeczy; bieliznę, pończoszki, kilka starannie złożonych sukienek, a między niemi długa, biała, bogato haftowana z kartką: chrzestna sukienka.

(C. d. n.)

L. 45.504. 4786

Sprostowanie.

W konkursie pod d. 14. czerwca b. r. do LW. 7892 ogłoszonym przez Wydział krajowy na **dwa stypendya z funduszu krajowego po 500 złr.** dla kandydatów chcących się kształcić na nauczycieli gospodarstwa wiejskiego (rolnictwa, hodowli bydła i administracyi) krajowych niższych szkół rolniczych, wydrukowano **mylnie**, że stypendya te rozdane być mają począwszy od dnia 1. października 1894.

Wydział krajowy prostując tę pomyłkę, oznajmia, że wspomniane **Stypendya rozdane będą**

z dniem 1. października 1893

a zarazem przedłuża termin do wnoszenia podań **do dnia 10. września 1893.**

Lwów, dnia 29. sierpnia 1893.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a)